

O Kamieńczyku w prasie z lat 1881-1901... i troszkę o znachorach

Wstępem, ilustracjami i przypisami opatrzyli: Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Front kościoła w Kamieńczyku na początku XX wieku¹.

Ostatnio gościliśmy w Brańszczyku, miejscowości położonej na krawędzi brokowskiego wszechświata, a dokładniej na brzegu skorupy żółwia, na której jak powszechnie wiadomo, wzmiankowane uniwersum się lokuje. Dalej nawet o krok się nie ruszymy, bo to świat nieznan, niebezpieczny. W Brańszczyku wskoczyliśmy na prom, który przewiózł nas do Kamieńczyka. W starożytności było to miasto nie mniej od Broku znaczące, a pod względem handlowym nawet wyżej stojące, a to z tej przyczyny, że w porcie miejscowym przeładowywano na statki płynące do Gdańska, zboże spławiane Liwcem, przez licznie zamieszkującą brzegi tej rzeki szaraczkową szlachtę². Biedna była zwykle ta szlachta, typowo podlaska i mazowiecka. W karczynie równo piwo z kmieciami piła i nie widziała sromoty we wchodzeniu w koligacje z miejskimi łykami. Często dzieci swe na służbę do ziemiaństwa zamożniejszego albo do rzemiosła do miasta posyłała. Intrata z fortunki śmiechu była warta, więc kilku asanów w kupę się zbierało i słało swoje korce do Gdańska. Wieki temu, „folgując ubogiej szlachcie, której z trudnością i nakładem przychodzi dalekie jeżdżenie” założono starostwo kamienieckie i miasto stało się siedzibą sądu³. Nic dziwnego, że zwane było wtedy nie Kamieńczykiem, ale Kamieńcem, a z tej przyczyny, że miejscowości o tej nazwie było wiele, to często mówiono i pisano o Kamieńcu Mazowieckim. Brok graniczył z tym starostwem przez Bug, więc trudno, abyśmy sąsiadom nie poświęcili kapki czasu.

A że morowe powietrze panuje, to uznaliśmy za wskazane zasięgnąć porady medycznej u kościelnego ze Stoczka, w chwilach wolnych od posług kościelnych pełniącego obowiązki znachora. Czytelnik jednego z ówczesnych periodyków – niewykluczone, że aptekarz w pogardzie medycynę i mądrość ludową mający – tak opisał swą pogwarkę z jedną z włościanek z podobnych zdrowotnych konsultacji korzystających:

Pewnego dnia przychodzi do mnie kobieta i prosi o trochę barwinku dla chorej matki. Zaciekawilo mię, na co by barwinek mógł być pomocny, więc zapytałem, na co chora cierpi.
– A to matyczysko moja mają kołtun w brzuchu. Jedna sąsiadka nasza zna się na tem. Doradziła żeby natrzeć cegły, ugotować pod szpuntek i dać chorej wypić, to się okaże, czy nie na kołtun cierpi. Otóż jakeśmy dali matce wypić, to o mało goleni nie wyciągnęli, tak nie polubowało. To nie co innego, jeno kołtun. Sąsiadka kazała pojąć chorą barwinkiem.
– Bójcie się Boga, kobieto! – powiedziałem, – jak świat światem, nikt na kołtun nie chorował. Barwinku dla was nie żałuję, ale cóż to pomoże poić nim matkę, kiedy nie wiadomo na co chora?
– A to już ze cztery tygodnie jak chorzy, nogi im popuchły, aż się szklą, na twarzy bardzo pobledli, a we wnętrzu im tak chrobocze, gdyby pęcherz po wyschnięciu.
– No, to ja wam radzę, nie zwlekajcie, nie słuchajcie sąsiadki, tylko co prędzej jedźcie z chorą do doktora.
– Jużci prawda! – mówi kobieta, – trza pojechać, bo jakby, czego broń Boże, umarli, to byśmy sobie mieli do wyrzucenia, żeśmy o nich nie dbali.
Pomyślałem sobie, że Gazeta Świąteczna jak misjonarz wśród ludzi wędruje i prawdę wytrwale głosi, a tu jeszcze tyle ciemnoty!⁴

¹ „Zorza”, nr 19 z 9 maja 1901 r.

² Więcej o starożytnym nadbużańskim handlu w zamieszczonych na tej samej stronie internetowej opowieściach *Krzyżacki rachunek* oraz *Kupcy i żeglarze*.

³ Nieco o szalbierstwach przez starostów kamienieckich czynionych, w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Mord w Morzycynie*.

⁴ „Gazeta Świąteczna”, nr 3 (994) z 21 stycznia 1900 r.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 42 z 16 października 1881 r.]

LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Z Kamieńczyka (miasteczka w pow. Węgrowskim, gub. Siedleckiej).

Czytając w Gazecie Świątecznej, co się dzieje na świecie, i my radzi podzielić się wiadomościami z naszej parafji. A godzi się doprawdy napisać, jak się to u nas dużo zmieniło od roku 1870, kiedy przybył do nas na proboszcza zacny ksiądz Józef Pliszcak. Dawniej byli w naszej parafji, tacy, co ani modlić się, ani spowiadać się, ani nawet żegnać dobrze nie umieli. Otóż od pierwszej niedzieli od przybycia do Kamieńczyka ksiądz proboszcz zaczął gorliwie nauczać, jak się modlić powinni, a tych, którzy nie umieli pacierza, nie przyjmował do spowiedzi. Wszyscy parafianie, nie chcąc być ostatnimi, wzięli się szczerze na nowo do pacierza. Uczyli się jedni od drugich, pytali się nawzajem wszędzie, gdzie się tylko zobaczyli, czy to po drogach, czy w lesie, czy na polu przy oraniu lub przy jakiegokolwiek bądź robocie. Niedługo też ponauczali się modlić się tak, jak to być powinno i przestali na spowiedzi męczyć kapłana swoim nieuctwem.

Proboszcz nasz wpisał też wiele osób do bractwa różańca świętego i do szkaplerza, nie tylko parafjan swoich, lecz i z innych okolic, bo ludzie o mil cztery i pięć słysząc o tak gorliwym kapłanie, przychodzili po to do Kamieńczyka. Z tego powodu teraz różańcowego bractwa można u nas liczyć do pięciu tysięcy. Przybywszy w roku 1870 do naszej parafji ksiądz Pliszcak, zastał nie tylko plebanję i dzwonnice, lecz nawet i dom Boży i przyrządy kościelne w nadzwyczaj złym stanie. Kościół i dzwonnica już się prawie waliły, nie było ani monstrancji, ani ornata porządnego, ani kapy. Na powinności kapłana leżało przyprowadzić to wszystko do należytego porządku.

Ale dawniejsi członkowie dozoru kościelnego nie chcieli się tem pilnie zająć, więc na ich miejsce zostali wybrani przez parafjan w roku 1871 członkowie nowi z mieszczan i włościan. Zaraz w tymże roku zaczęto przysposabiać różne materiały potrzebne do budowy nowego kościoła. Hr. Zamoyski ofiarował 100 sztuk drzewa, a za drugie 100 wziął tylko połowę pieniędzy; resztę drzewa dokupili parafjanie. Ci sami też zrobiwszy składkę z siemienia dostarczyli proboszczowi tyle oleju, ile tylko było potrzeba do farby. Nadto znieśli bezpłatnie wszystkie materiały, jako to: drzewo, glinę, wapno, cement i inne, a na to, czego sami nie mogli dostarczyć, zachęcenii przez proboszcza, składali pieniądze.

W czerwcu 1872 roku kościół i dzwonnica wraz z plebanją i domem dla służb kościelnych zostały zupełnie rozrzucone i natychmiast założono nowe fundamenta. Chociaż pieniędzy nie było, robota jednakowoż tak pośpieszyła, że już na święta Bożego Narodzenia parafjanie oddawali cześć Stwórcy w nowej świątyni. Stało się to dzięki gorliwemu kapłanowi, który całe swoje życie poświęcił chwale Bożej i nauce ludu.

Cały ten kościół zewnątrz, to jest dach i ściany pokryte są najprzód smołowcem dla zabezpieczenia od robactwa, na to dany został szalunek stolarski, a potem wszystko zewnątrz i wewnątrz pomalowano farbą olejną. Budowa kościoła po obliczeniu wartości wszystkich materiałów kosztuje 8538 rubli. Po wystawieniu samego kościoła sprawiono obrazy Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Przemienienia Pańskiego do wielkiego ołtarza:

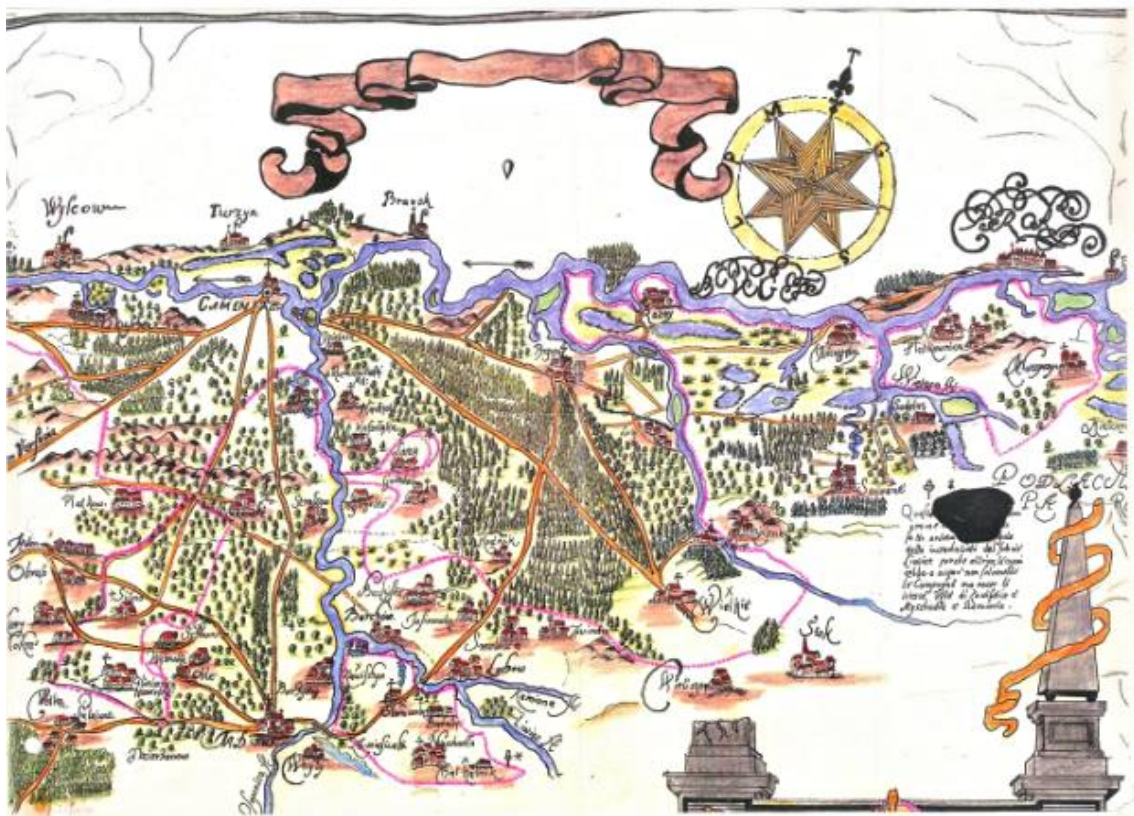
obrazy Matki Boskiej Różańcowej i Niepokalanego Poczęcia do jednej kaplicy, a w drugiej umieszczono figurę Pana Jezusa ukrzyżowanego.

Jeden z parafjan, Piotr Gziewicz z Kamieńczyka, ofiarował 100 rubli, a inni po 25 rubli i za sumę rubli 300 sprawiono w Warszawie monstrancję. Stanisław Gąsiorek ze wsi Gwizdały sprawił ornat za rubli 100; A. Karczewski z Brzuzy fundował parę świeczników (kandelabrow) na ołtarz Matki Boskiej za rubli 75; Stanisław Ryszawy sporządził kropielnicę z kamienia za r. 30. Oprócz tego parafjanie wystawili krzyż w cyborium i baldachim kosztowny, a za kilkaset rubli sprawili 18 lichtarzy platerowanych.

Sam proboszcz sprawił za własne pieniądze kosztowny pajak (żyrandol) i dużo innych drobniejszych rzeczy. Resztę jako to: komże, obrusy, alby itp. dostarczyły do kościoła gospodynie i dorosłe panienki, ofiarując swój grosz i robotę. Pomimo tych składek w razie potrzeby dokładają się jeszcze rok rocznie z kasy brackiej te pieniądze, które pozostają od własnych potrzeb bractwa.

Podczas nabożeństwa kościelnego w każdą niedzielę i święta oprócz muzyki na organach odbywa się śpiew chórowy, podzielony na głosy, a w czasie niesporów śpiewa wszystek lud z książek polskich zwanych „Nieszporniki”.

(Dokończenie nastąpi).



Ilustracja 3. Mapa starostwa kamienieckiego (po roku 1654), ze zbiorów klasztoru sióstr wizytek w Warszawie.

Źródło: Biblioteka Narodowa – Polona.

LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Z Kamieńczyka.

(Dokończenie)

W Kamieńczyku znajdują się dwa cmentarze grzebalne, z których stary, jako nie użyteczny już był zupełnie przez parafjan opuszczony i chodziły po nim różne zwierzęta. Proboszcz tutejszy nie mógł znieść tego. Otóż za jego przyczyną w bardzo krótkim czasie parafjanie ogrodzili ten cmentarz, a również oparkanili i cmentarz nowy. Przytem na obydwóch zbudowali dwie dzwonnice i porobili dróżki krzyżowe. Jeszcze jedno wielkie zło było w naszej parafji, nałóg pijaństwa. I nad tem więc ksiądz proboszcz zaczął pracować, a po długim upominaniu i przestroгах doprowadził do tego, że teraz rzadko kto u nas pije wódkę lub piwo bawarskie.

Po dokonaniu tych wszystkich rzeczy w końcu 1880 roku proboszcz nasz dostrzegł, że w nowym kościele posadzka psuć się zaczęła. Znowu więc potrafił skłonić parafję do sporządzenia nowej posadzki. Parafjanie usłyszawszy o tej potrzebie pośpieszyli czem prędzej ze składkami pieniężnymi, na przykład Anna Pióro, gospodyni ze wsi Nadkola, ofiarowała 100 rubli; syn jej Stanisław Pióro też gospodarz z Nadkola dał tyleż; Marjanna Molska, gospodyni ze wsi Gwizdały, sprawiła balustradę żelazną przed wielki ołtarz za 64 ruble, inni też parafjanie składali, kto co mógł. Tym sposobem zebrało się 4027 rubli, za które w krótkim czasie została ułożona w kościele posadzka marmurowa w dwóch kolorach. Parafjanie Kamieńczykowscy, a osobliwie ze wsi Nadkola, tak byli posłuszni swemu pasterzowi, że na najmniejsze jego żądanie już byli gotowi dawać swoją pracę i grosz dla oporządzenia kościoła.

I dzięki Najwyższemu Bogu, że dopomógł szczęśliwie ukończyć zaczęte przez nas roboty, a proboszczowi należy się wdzięczność, że namówił nas i doprowadził do tego. Dzisiaj każdemu miło zajrzeć do naszego kościoła. Proboszcz nasz zaprowadził też zwyczaj, że w każdej wiosce należącej do naszej parafji powinny się znajdować dwa lichtarze platerowane, wie świece woskowe i czysty obrus na przyjęcie kapłana z Panem Bogiem, przy czem śpiewają: „Niech będzie pochwalony” i „U drzwi Twojich stoję Panie”. Dawniej bywało stawiali w tym wypadku na stole malutkie świeczki w naczyniach glinianych.

Oprócz tego za staraniem ks. proboszcza, zostały zaprowadzone u nas „Gazeta Świąteczna” i „Kurjer Rolniczy” które parafjanie wciąż czytają, dając sobie po kolei z jednej wioski do drugiej.

Kilka lat temu, gdy Pan Bóg dotknął ogniem znaczną część miasta Siedlec i dużo pogorzalców potrzebowało pomocy, wtenczas ks. Pliszczyk sam zbierał od swoich parafjan dobrowolne składki na tych nieszczęśliwych. Zebrało się w naszej parafji i na ten dobry uczynek kilkaset rubli, które zostały odwiezione i złożone przez statecznych gospodarzy o pięć mil⁵, do miasta powiatowego Węgrowa.

⁵ ! mila nowopolska to ok. 8,5 km [przyp. aut. opracowania].

Znowu w sierpniu tego roku została nawiedzona ogniem wieś Brzuza do naszej parafji należąca. Otóż ks. proboszcz podobnież własnoręcznie zbierał wśród nas i rozdawał nieszczęśliwym ofiary. Nie pozwolił on nawet pogorzelcom wychodzić za granicę swej parafji szukać wsparcia.

Szczęśliwa każda parafja, która ma takiego jak nasz ojca i pasterza. Wszystek czas i siły poświęca on chwale Bożej i nauczaniu ludu, i nie zna żadnej innej rozrywki, zabawy, ani troszczy się o bogactwa ziemskie dla siebie⁶.

Przeczytawszy to pisanie może kto pomyśli: „Jak też to musi być biedna i smutna ta parafja przy tylu rozmaitych składkach”. Otóż tak nie jest, bo sprawdza się u nas przysłowie: „Jak Kuba Bogu; tak Bóg Kubie” i wcale biedy nie doświadczamy.

Franciszek Jakubisiak

[„Gazeta Świąteczna”, nr 40 (92), z 2 października 1882 r.]

Z Kamieńczyka, w pow. Radzymińskim, gub. Warszawskiej.

Treść. Odpowiedź włościan na przyganę daną im w innej gazecie.

W numerze 158 gazety „Echo” z roku bież. był zamieszczony list z „Radzymińskiego”, Autor listu donosząc o zajściach w okolicach Kamieńczyka, nazywa je rozbojami, oraz rabunkiem lasów, a zajęć tych dopuścili się okoliczni włościanie. My też jesteśmy włościanami i należymy do tejże parafji Kamieńczyk; nie wszyscy jednak potakujemy nadużyciom i nie sprzyjamy postępkom, które są dla człowieka hańbą. To też dlatego piszemy do „Gazety” i prosimy zamieścić co następuje:

1-sze. Że my religję naszą katolicką wyznając, przykazania jej wykonywamy, nie tylko co do formy, ale i uczynkami.

2-gie. Że w niedzielę i święta z uwagą słuchamy nauk naszego ks. proboszcza i bardzo dobrze to rozumiemy, że wiara bez dobrych uczynków niczem jest, i dlatego nigdy byśmy się nie dopuścili żadnych nadużyć, które są obrazą Boga, hańbą dla pocziwego człowieka i mogą smucić tylko naszego ks. proboszcza.

3-cie. Daliśmy dowód, że pragniemy spokoju i zgody – i dlatego też z dziedzicem Pogorzelca skończyliśmy przed paru laty wszelkie sprawy o służebności (serwituty).

4-te. Z lasów hr. Zamoyskiego drzewa na opał dla siebie lub sprzedaż, ani budulcu nie poważylibyśmy się zabierać. Taka sromota, wdzierania się po kryjomu na cudze, jest i będzie nam wstrętna. Strzeże nas od tego nasze własne sumienie, a potem – i ks. proboszcz to przypomina nam. Według jego nauki pragniemy mieć na ziemi uczciwe imię, a przyszłości pokój u Pana Boga.

Dopiero co wspomniane cztery punkty odnoszą się do wiosek, które już zawarły separację z dworem. Co reszty wsi należących do tejże parafji, jako to: Szynkarzyzna, Rafa, Brzuza, Nadkole, Gać, Podgać, Gwizdały, Taworowe, Fidest, Skuszew i Fryce, te nie są jeszcze

⁶⁶ Zkąd inąd wiemy, że ks. Pliszcak jest także nauczycielem religji w szkole w samym Kamieńczyku, a niedawno za jego i włościan staraniem została założona druga szkoła w parafji, we wsi w Kukawce. (P. G. Ś.)

odseparowane do tego czasu. Co wyraziwszy, podpisuję tę naszą odpowiedź w imieniu włościan wsi Basinów, Kukawki, Pałki, Adampol, Iły, Strachów, Pogorzelec i Puste-łaki.

Włościanin Franciszek Jakubisiak

W naszej Gazecie mogliśmy zamieścić połowę listu tylko. Drugą połowę odstąpiliśmy innej gazecie – takiej, która się serwitutami zajmuje. Jak wyjdzie w niej list poczciwego Jakubisiaka, zaraz mu ten numer gazet pošemy.

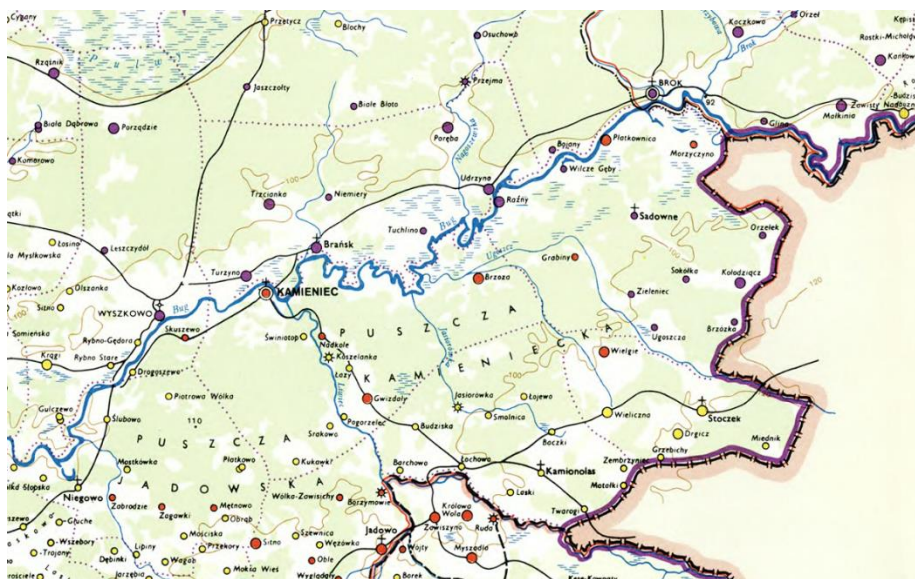
Przypisek Redakcji.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 22 (178), z 1 czerwca 1884 r.]

NOWINY

Znachory czyli pokątni lekarze.

Z gminy Łochowa, powiatu Węgrowskiego, gubernji Siedleckiej, pisze do nas jeden czytelnik Gazety, że jest w jego okolicy aż dwóch znachorów, a tyle ciemnych ludzi, że obu im się dobrze dzieje. Jeden mieszka we wsi Wycechu, a nie tylko z sąsiednich, ale i z dalekich wiosek schodzą się do niego ludzie; drugi, zamieszkały we wsi Stoczku, choć pełni obowiązek dziadka kościelnego, jednakże również oszukuje ludzi swojemi niby-to lekami. Dużo oni wyłudniają pieniędzy od biednych ludzi, dużo już chorych poszło z ich leczenia na tamten świat, a jednak wieśniacy dotąd nie poznali się na nich i dają się im wyzyskiwać. Do chorego nie sprowadzają prawdziwego lekarza czyli doktora, co długie lata uczył się leczyć, ale wzywają pierwszego lepszego znachora, co tylko głowy ciemnym ludziom zawracać potrafi. Już to taka natura ciemnoty, że nie idzie za prawdą, tylko za kłamstwem, – nie wybiera tego co lepsze a prawdziwe, tylko bierze to, co sfalszowane. To też z ciemnoty najgorsze psoty!



Mazowsze w drugiej połowie XVI w. (fragment), współtwórca Władysław Pałucki, [w:] Atlas historyczny Polski. Mapy szczegółowe XVI wieku; 7, cz. 1, Warszawa : Polska Akademia Nauk, 1973.

LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Z parafji Kamieńczyka nad Bugiem w powiecie Węgrowskim.

Treść. Wspomnienia parafjalne za rok przeszły. – Ofiary i roboty dla chwały Bożej. – Jak się ludzie garną do oświaty. – Czytelnictwo Gazety. – Pszczelnictwo. – Trzy młocarnie u włościan. – Krzyże. – Trzeźwość. – Nauki kapłańskie.

Raz tylko, jeszcze w roku 1881 w numerach 42 i 43 Gazet Świątecznej była pełna wiadomość z naszej parafji. Odtąd nikt o niej nie pisał. A jest naprawdę o czym donieść. Może nie w każdej parafji tak się dobrze dzieje, jak w naszej, dzięki staraniom kochanego księdza proboszcza Józefa Pliszczaka. Powiem tu tylko o zmianach jakie zaszły w ciągu ostatniego roku 1885, bo na opowiadanie dziejów z kilku lat poprzednich trzeba by za dużo czasu i miejsca w Gazecie. Chcemy mianowicie krótko i węzłowo opisać dobre chęci i uczynki nie tylko nas gospodarzy i gospodyń, lecz i młodzieży płci obojga.

Młodzież męzka czyli chłopaki z całej parafji widząc, że ołtarz Pana Jezusa gorzej wygląda, aniżeli inne ołtarze w kościele, uradzili sami między sobą, bez niczyjej wskazówki i bez nalegania starszych osób, zrobić składkę dobrowolną na jego odnowienie. Udało się im to dobrze, bo wszyscy dawali ofiary z miłą chęcią. Mali chłopcy ofiarowywali od dziesięciu groszy do rubla, starsi zaś kawalerowie – od jednego do trzech rubli! W taki sposób zebrali oni i złożyli na ręce swego pasterza paręset rubli, prosząc go, aby zajął się odnowieniem ołtarza w kaplicy Pana Jezusa. Robotą tą została wykonana już przed kilku miesiącami i kosztowała 500 rubli. Poświęcenie odnowionego ołtarza odbyło się bardzo ładnie zaraz po sumie, przyczem ksiądz przemówił do odnowicieli, z których każdy trzymał w ręku palącą się świecę woskową. Przed ołtarzem tym zawieszono pająk do świec, już czwarty w naszym kościele. Wydano na niego 111 rubli, które złożyli włościanie z Nadkole i z kilku innych wiosek.

Dziewczęta nie chciały być gorszymi od chłopaków, więc pośpieszyły ze swojemi dobrowolnemi ofiarami, które złożyły również na ręce proboszcza, prosząc go, aby się rozporządził temi pieniędzmi według swojego uznania.

Ten znowu postępek panien prawdopodobnie posłużył za wzór dla gospodyń, a potem i dla gospodarzy niektórych. Ofiarowali oni razem 635 rubli, za które zostały kupione trzy białe ornaty, kapa, 6 dużych świeczników platerowanych na wielki ołtarz, fotel piękny dębowy utrecht⁷ i pozłoczonemi gwoździkami wybity, puszka do komunikantów i różne inne rzeczy przez księdza proboszcza za najpotrzebniejsze uznane.

Trzeba też wspomnieć, że parafjanie nasi i o dobro własne dużo się troszczą, bo najprzód garną się do oświaty, posyłając swe dzieci do szkółek utrzymywanych w Kukawkach, Kamieńczyku i Brzuzie. Dlatego znaczna część tutejszego ludu umie czytać i pisać, a w kościele niemal wszyscy modlą się z książek. Żeby zaś wiedzieć, co się na świecie dzieje, sprowadzamy tu sobie „Gazetę Świąteczną”, której na rok 1886 kilka nowych egzemplarzy przybyło, tak, że teraz pan pisarz tego pisma przysyła nam nie 9, jak w roku zeszłym, ale 16 egzemplarzy.

⁷ Aksamit używany na obicia mebli [przyp. aut. opracowania].

Pod względem pracy i zasobności gospodarskiej parafja nasza też nie stoi nisko. Niektórzy gospodarze mają niezły dochód z pszczelnictwa. Na przykład we wsiach: Szuminie, Nadkolu i Basinowie pszczelnictwo kwitnie. A zajmują się nim nasi ludzie według sposobu Lewickiego, który utrzymuje Muzeum pszczelnicze w Warszawie i często-gęsto przysyła nam różne potrzebne objaśnienia. Jest i to także pewnie rzecz chwalebna, jeśli ludzie starają się zaoszczędzić sobie czasu i mozołu w jakiejś robocie. Jużci lepiej jakąkolwiek robotę zrobić prędzej i z większą dla siebie korzyścią, aniżeli długo się nad nią męczyć. Zrozumieli to nasi parafjanie, włościanie, i sprowadzili zeszłego roku z Warszawy trzy młockarnie ręczne po 75 rubli każda. Właściciele chętnie ich teraz udzielają do młócenia zboża swoim sąsiadom za pewną dzienną opłatą.

Możemy śmiało powiedzieć, że za pasterstwa kochanego proboszcza, który zachęca nas do wszystkiego dobrego, parafja nasza dużo skorzystała i poprawiła się pod względem pobożności, obyczajności i dobrobytu. Nie ma roku, żeby czegoś dobrego nie uczyniono. Ot i w przeszłym roku postawiono w parafji naszej kilka nowych bardzo ładnych krzyżów drewnianych pomalowanych z figurami Pana Jezusa, jak na przykład we wsiach Gać i Łazy. W tej ostatniej przed paru laty krzyże się poprzewracały, więc nie było tam już ani jednego. Dowiedziawszy się o tem proboszcz przemówił do Łazowian, że ich wioska wygląda jak na żydowską, bo nie ma w niej krzyża. Zawstydzeni Łazowianie zrobili natychmiast składkę i postawili zaraz dwa krzyże – jeden drewniany a drugi żelazny na podstawie z kamienia polnego.

Brakowało jeszcze krzyża na cmentarzu przy kościele, więc ksiądz proboszcz przemówił jednej niedzieli do mieszkańców miasteczka Kamieńczyka, czyby oni nie podjęli się go wystawić. Kamieńczycanie z radością podsunęli myśl im podsunietą. Natychmiast wywieźli się w Warszawie, co będzie kosztowała podstawa kamienna i figura Pana Jezusa, wzięli się do składania ofiar, kupili żelaza i dali sam krzyż wykuć kowalowi. Dotąd wydano już na to 206 rubli, kowal zrobił swoje, ale jeszcze podstawy i figury brakuje. Całe wystawienie krzyża będzie kosztowało nie mniej jak tysiąc rubli. Za namową też pasterza parafjanie nasi pomyśleli i o pomalowaniu kościoła, na co potrzebnych 700 rubli podjęło się złożyć kilka wsi. Pieniądze te już się zebrały, ale robota została odłożona do tego roku. Dzwon średni, który nam służył już 245 lat, pękł w zeszłym roku, więc został odesłany do miasta Węgrowa, aby go tam przeleli, co będzie kosztowało 63 ruble. Otóż obrachowawszy wszystko, przekona się każdy, że parafjanie nasi wydali w zeszłym roku na chwałę Bożą przeszło 3 tysiące i 9 rubli, nie licząc w to kosztu krzyża żelaznego w Łazach i innych krzyży drewnianych.

Na koniec wspomnimy, że trzeźwość u nas panuje, bo ludzi pijących napoje rozpalające można zaledwie kilku naliczyć, a da Bóg, że i ci z czasem się opamiętają. Wszyscy już wiedzą z nauk swego pasterza, do czego picie trunków prowadzi. Nie tylko wszyscy swoji parafjanie, ale i ludzie przychodzący z obcych parafji do naszego kościoła pilnie słuchają nauk, których w każdą niedzielę lub święto udziela zwykle bywa dwie – jedna przed sumą, druga po nieszporach. Spowiada się też tu lub wpisuje do różańca i szkaplerzy dużo ludu, bo w kościele naszym jest czego nasłuchać się i na co popatrzeć. W każdą niedzielę i święto zbiera się tyle ludzi do kościoła, że się trudno precyzyjnie określić, ale porządek zawsze bywa taki, jak rzadko gdzie. Mielibyśmy jeszcze dużo do doniesienia, lecz na teraz będzie i tego dosyć.

Stali czytelnicy Gazety Świątecznej już od lat czterech
Stanisław Kąkolewski
Franciszek Jakubisiak

[„Zorza”, nr 19 z 9 maja 1901 r.]

KOŚCIÓŁ W KAMIEŃCZYKU

W ślicznym położeniu, przy ujściu rzeki Liwca do Bugu, znajduje się Kamieńczyk, niegdyś miasto, obecnie osada w pow. radzyńskim guberni warszawskiej.

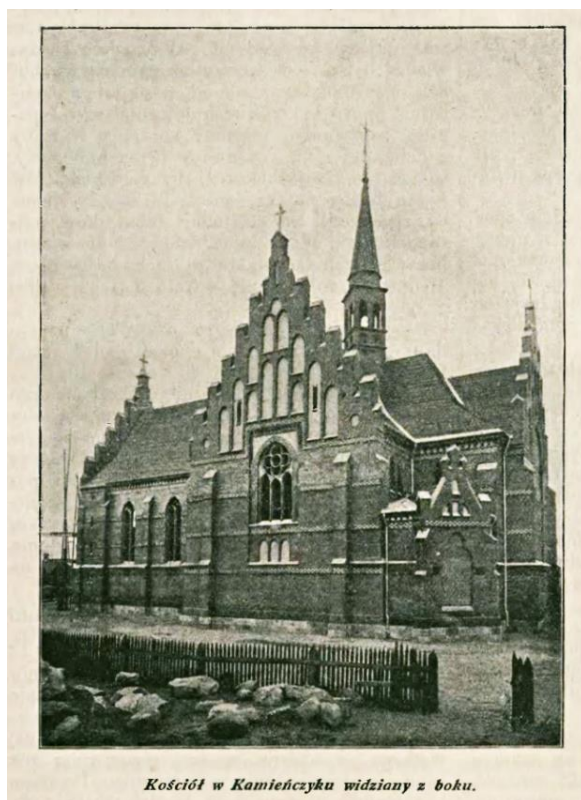
Miasteczko to, liczące obecnie przeszło półtora tysiąca mieszkańców, jest bardzo starożytne, dzieje bowiem wspominają o niem już prawie przed 600 laty, jako okolice jego zajmowały lasy pełne zwierzera różnego, dokąd ówczesni myśliwi zjeżdżali na łowy. Wówczas to nawet obecny Kamieńczyk zwano Kamieńcem Mazowieckim, i uważano, jako miasto zamożne i handlowe, przez które przechodził trakt handlowy.

Z biegiem czasu Kamieńczyk wzrastał i liczył za pomyślnych dla siebie czasów trzy kościoły, 300 przeszło domów, przeważnie murowanych, młynów 8, z górą setkę rozmaitych fachowych rzemieślników.

Później atoli, doświadczając rozmaitych klęsk: pożaru, wojny, i morowego powietrza, przyszło do zupełnego upadku.

Mieszkańcy Kamieńczyka zajmują się dziś przeważnie uprawą roli i spławem drzewa na Liwcu i Bugu. Jest to ludność bardzo uboga, gdyż często wylewy rzek miejscowych zasypują piaskiem większą część gruntów, położonych nad ich brzegami.

Wielki wylew Bugu na wiosnę 1890 roku zniszczył naprz. nie tylko grunta Kamieńczyka, ale i wioski okolicznych; następnej zimy, w styczniu r. 1891-go, pożar pochłonął kilkanaście domów i starodawny jedyny kościół modrzewiowy.



Mieszkańcy pozostali zupełnie bez świątyni, do najbliższego kościoła 10 prawie wiorst – odległość zbyt wielka, – postanowiono więc spalony kościół odbudować. Po zebraniu pierwszych funduszków uchwalono założyć fundamenty pod nowy kościół murowany, co uskutecznilo latem r. 1896-go.

Obecny proboszcz, ks. Ludwik Rudziszewski, przybył do parafji w roku 1898-ym zakrzętnął się około doprowadzenia budowy w czyn. Zgromadziwszy materiały budowlane: wapno, cegłę, kamienie i drzewo, rozpoczął budowę murów d. 6 lipca 1899 roku i po usilnych zabiegach, przy pomocy komitetu budowy kościoła, oraz współdziałaniu pocziwych a chętnych parafjan, stanęły też jeszcze przed zimą mury kościoła, pokryte dachówką, (jak to widać na rysunku) brak tylko nad wejściem figury Matki Boskiej Lurdańskiej, oraz całego urządzenia wewnętrznego. Ofiary od ludzi pobożnych płyną powoli, ale przy Bożej pomocy i ofiarności pobożnych świątynia Pańska stanie wkrótce w całej okazałości ku chwale Bożej, a pożytkowi dusz parafjan. Kolator miejscowy, Zdzisław hr. Zamoyski z Jadowa ofiarował 2000 rubli.

Plan kościoła, wzorowany na kościele św. Florjana na Pradze pod Warszawą, wykonał budowniczy Józef Dziekoński z Warszawy. Jest to budowa gotycka, piękna, jakeimi powinny być świątynie nasze.

K. Mirwicz.